OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, WTOREK, 19-GO KWIETNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 108

„Mała ententa" zamiera

Paryż, 18 kwietnia.

P. Bracke w „Populaire" omawia ostatnią mowę Benesza w komisji spraw zagranicznych czechosłowackiej izby posłów, zaznaczając, że oznacza ona koniec a w każdym razie zamarcie małej ententy w przyszłości Odpowiedzialność za to spada na Włochy, które przy poparciu Anglji doprowadziły do wywołania rozdźwięku pomiędzy poszczególnymi jej członkami. Autor obawia się, że na Węgrzech przywrócona zostanie monarchja i wyraża ubolewanie, że w traktacie włosko-węgierskim w postanowieniach, dotyczących postępowania pojednawczego, nie wzięto pod uwagę Ligi Narodów

Co mówią mordercy ś. p. prezydenta?

Walaszek gimnastykował się, by wyrobić sobie siłę.

—Wyszedłem z honorem...—zwierzał się kolegom zbrodniarz po dokonaniu ohydnego czynu.



Adam Walaszek

Łódź, 19 kwietnia.

W związku z aresztowaniem morderców ś.p. prezydenta Cynarskiego dowiadujemy się następujących szczegółów.

Po zebraniu przez funkcjonarjuszy policji kryminalnej całego materjału, silnie obciążającego Walaszka, zawiadomiono o tem natychmiast komisarza Wayera i kierownika I-ej brygady urzędu śledczego Aleksandra Lutostańskiego, który w towarzystwie dwóch agentów policji śledczej udali się natychmiast taksówkami do miejsc zamieszkania bandytów.

Policja wsiadła do dwóch najbliżej stojących taksówek nr. 10 i 11.

Koszta jazdy wynosiły 45 złotych.

W mieszkaniu mordercy

Adam Walaszek mieszka w piwnicy z frontu na Bałuckim Rynku 5 z żoną i dwojgiem dzieci.

Jednoizbowe mieszkanie, nędznie urządzone.

Brud, stęchlizna, wilgoć. Z ścian kapie przedostająca się przez sufit woda.

Na brudnym barłogu leży dwoje dzieci mordercy.

Od kilku dni nic nie miały w ustach.

Głodne, ziębnięte, pokryte wrzodami wskutek brudu, panującego w mieszkaniu.

Walaszek jest od dwóch lat żonaty.

Lokatorzy domu potwierdzili, że Walaszek

od dłuższego czasu już wygrażał się, że zamorduje prezydenta Cynarskiego.

Po dokonaniu ohydnego czynu zwierzył się przed kolegami, że sprawę już załatwił i

„wyszedł z honorem".

Konfrontacja.

Drugi zbrodniarz Kazimierz Rydzewski jest kawalerem i mieszka kątem w domu przy ulicy Włocławskiej 15.

Po sprowadzeniu obydwóch zbrodniarzy,

okutych w kajdany,

do urzędu śledczego, umieszczono ich w oddzielnych celach.

Była godzina 4-ta nad ranem. Walaszek nawpół pijany nie zdawał sobie jeszcze sprawy z tego, co się stało. Położył się na ławie i miał oczy zamknięte, ale nie spał. Powoli wracał do przytomności. Jadł wszystko co mu podano.

Z samego rana nastąpiła konfrontacja ze świadkami,

którzy, odrazu poznali zbrodniarzy.

Po konfrontacji zbrodniarzy znowu odprowadzono do oddzielnych cel, gdzie obydwaj spali spokojnie do rana.

Walaszek chce się wyspowiadać.

Z rana gdy Walaszek otrzeźwiał, począł wykazywać silne zdenerwowanie i poprosił, ażeby

pozwolono mu wyspowiadać się przed księdzem.

Zaznaczyć wypada, że jakkolwiek śledztwo do ostatniej chwili prowadzone jest w trybie doraźnym,

zbrodniarze nic o tem nie wiedzą.

Wśród rodzin bandytów panuje z tego powodu

wielka rozpacz.

Najbliżsi starają się o widzenie ze zbrodniarzami, lecz

nikogo do nich nie dopuszczają.

Wczoraj przed urzędem śledczym czekali rodzice, siostry i bracia zbrodniarzy, sądząc, że uda im się wkońcu zobaczyć ze swymi najbliższymi, lecz urząd śledczy otrzymał rozkaz, by

nawet rodziców nie dopuścić do aresztowanych i nie przyjmować od rodziny żadnych posiłków.

Podczas aresztowania Kazimierza Rydzewskiego wyszło na jaw, że brat jego Antoni jest już oddawna poszukiwany przez policję, wobec czego aresztowano go również, choć Antoni Rydzewski

nie miał nic spólnego z tragiczną śmiercią ś. p. prezydenta Cynarskiego.

Gimnastykował się, by wyrobić sobie siłę.

Walaszek opowiadał w jaki sposób przygotowywał się do zbrodni. Dla dodania sobie animuszu w przeddzień mordu

uprawiał w domu ćwiczenia gimnastyczne w celu wyrobienia sobie siły w rękach.

Rydzewski był mu bezwzględnie potrzebny do pomocy, gdyż Walaszak prócz tego, że jest mało odważny,

posiada sztuczne prawe oko i wobec tego troszkę niedowidzi.

Noc z poniedziałku na wtorek zbrodniarze spędzili spokojnie.

Badania świadków jeszcze nie było.

Sąd doraźny czy zwykły?

Zamordowanie prez. Cynarskiego poruszyło opinję publiczną niezwykle silnie. Z ręki nędznego skrytobójcy padł przedstawiciel samorządu łódzkiego, a na dodatek, człowiek, który mimo, iż był reprezentantem pewnego ugrupowania politycznego, nie eksponował się w walkach partyjnych, zadawalając się szczególną opieką nad instytucjami kulturalnemi miasta: teatrem, galerją sztuki, bibljotekami itp.

Poruszenie opinji wymagało przedewszystkiem ujęcia sprawców mordu. Pod tym względem, trzeba z naciskiem podkreślić, że policja wywiązała się ze swego zadania bardzo składnie. Przez kilka dni urzędnicy śledczy nie spali podobno i nie jedli, póki nie dostali w swe ręce winowajców.

Obecnie z kolei na porządku dziennym znajduje się sprawa kary na morderców. Najważniejsza jest kwestja, czy staną przed sądem doraźnym, czy też zwykłym. W pierwszym wypadku Walaszkowi i Rydzewskiemu grozi kara śmierci. Sąd doraźny w razie skonstatowania jakichkolwiekbądź okliczności łagodzących, przekazuje sprawę sądowi zwykłemu. Gdyby natomiast postawiono morderców przed sąd zwykły, pole dla obrony jest znacznie szersze.

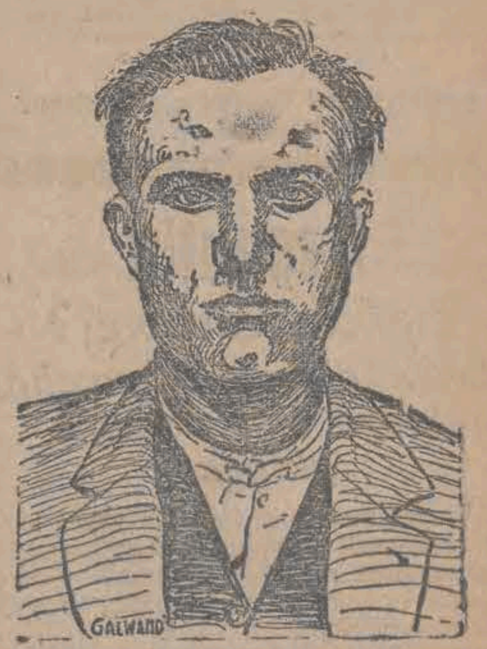
Kompetencja sądu zależy w momencie obecnym od kwalifikacji przestępstwa, której dopatrzy się urząd prokuratorski. Jeśli prokurator uzna, że morderstwo zostało dokonane z powodu pełnienia przez ś. p. prez. Cynarskiego obowiązków urzędowych (odmowa udzielenia posady zabójcy), wówczas istnieje podstawa do postępowania doraźnego.

Jeśli natomiast materjał śledczy ustali, jak zresztą od początku twierdziła policja, że szło tu o wypadek raczej, niż o premedytację (włamywacze zabijają prezydenta, który przeszkadza im we włamaniu), wówczas może mieć miejsce tylko postępowanie zwykłe. Tak samo sprawa wygląda i w tym wypadku, gdy zemsta miała miejsce z powodu przyczyn natury prywatnej, nie zaś odmowy posady.

Zaznaczyć należy, że zeznania samych winowajców nie mogą być jeszcze uznane za pewnik. Praktyka kryminologiczna poucza, że przestępcy bardzo często, przyznając się nawet do spełnienia samych czynów, podają zgoła fałszywe motywy zbrodni. Fachowi przestępcy czynią to z całą znajomością przepisów prawnych, dążąc zgóry do złagodzenia sobie kary.

Element niezawodowy w świecie przestępczym wstydzi się zbrodni i stara się podać motywy, które w opinji winowajcy są bardziej „honorowe".

Jak dotychczas, istnieje zamiar oddania zbrodniarzy Walaszka i Rydzewskiego pod sąd doraźny. W tym kierunku w każdym razie prowadzone jest śledztwo.



Kazimierz Rydzewski

13 ran sztyletem.

Zemsta zredukowanego policjanta.

Warszawa, 19 kwietnia.

Trzynaście ran sztyletem zadał 27-letni Ryszard Wasilewski, zredukowany policjant, Rozalji, Sztejman, 30-letniej mężatce. Następnie sam zadał sobie 3 rany w piersi.

Okropna ta scena rozegrała się w Wielką Sobotę w drugiem podwórzu domu przy ul. Dzielnej nr. 93.

Pogotowie odwiozło obie ofiary do szpitala Dzieciątka Jezus.

Policja rozpoczęła dochodzenie.

Stwierdzono, że krwawy dramat ma tło miłosne.

Wasilewski prześladował Sztejmanową miłosnemi oświadczynami, które ona stanowczo odrzucała.

W Wielką Sobotę paczał się ze sztyletem, a gdy wyszła na podwórze, raz jeszcze spróbował ją wzruszyć. Gdy wyrwała się objęć dobył noża i dokonał krwawej zemsty.

Piętnastoletni morderca 3 osób

Ze spokojem opowiada sądowi o swym krwawym czynie.

Zjawił się w szynku w ubraniu, powalanem krwią.

Przed sądem dla małoletnich w Oranienburgu odbył się proces przeciw 15-letniemu wychowańcowi zakładu opiekuńczego, nazwiskiem Karol Ernest Müller, który dnai 12 października r. z., w Oranienburgu **zamordował trzy osoby, mianowicie małżonków Dobrindt, t. j. 76-letniego b. urzędnika pocztowego i jego 64-letnią żonę, oraz ich córkę.**

Oskarżony urodził isę 23-go stycznia 1913 r., a więc, kiedy spełnił czyn morderczy, **miał 15 lat.** Oskarżenie brzmi, że zbrodniarz chciał wymusić pieniądze, a nie otrzymawszy ich, popełnił potrójne morderstwo.

Karol Ernest Müller **spędził dzieciństwo swe w Bydgoszczy,** dopóki rodzina jego stamtąd nie wyemigrowała, a po dłuższej tułaczce nie osiedliła się w Starogardzie. Młody Müller nie chciał się uczyć w szkole i nie chciał też poświęcić się żadnemu zawodowi. Ostatecznie urząd opieki nad młodzieżą (ojciec Müllera już nie żył) postanowił oddać go do instytutu wychowawczego w Belgradzie. Zanim to nastąpiło, poddano go zbadaniu umysłowemu w specjalnym ku temu zakładzie.

Stwierdzono tam jedynie, że jest zupełnie zdrów, ale nie chce wcale pracować. Wówczas oddano go do zakładu opiekuńczego.

Kilka urywków z przesłuchania charakteryzują oskarżonego. Przewodniczący sądu zapytuje:

— W domu nic nie robiłeś, a choć byłeś zdrów, leżałeś całemi tygodniami w łóżku?

— Tak jest, odpowiada Müller, matka przynosiła mi jedzenie do łóżka.

— Tak więc, rzekł na to przewodniczący, matka twoja odczuwała względem ciebie rodzaj **t. zw. małpiej miłości.**

Kiedy Müller przebywał u swej ciotki w Berlinie, **kupił sobie nóż myśliwski i rewolwer,** aby się, jak mówił, móc bronić, gdyby go ktoś chciał znów odprowadzić do zakładu opiekuńczego.

Müller tak opowiada swój czyn morderczy:

— Czytałem dużo książek o życiu na dzikim zachodzie Ameryki Północnej To mi poddało myśl morderstwa. Dnia 12-go października oświadczyłem ciotce że chcę pojechać do Szczecina, ale w istocie pojechałem do Oranienburga. Rodzinę Dobrindt'ów znałem jeszcze z Bydgoszczy.

Byłem u nich raz z odwiedzinami, kiedy byli w Berlinie, a potem odwiedzałem w Oranienburgu. Dnia 12-go października przybyłem do Oranienburga. Udałem się do mieszkania Dobrindt'ów i tam, otworzywszy drzwi, rozmawiałem z nimi. Pozatem zaprowadziła mnie córka państwa Dobrindt'ów do pokoju sypialnego jej sparaliżowanych rodziców, gdzie produkowałem się **ze sztukami kuglarskiemi.** Po chwili prosiła mnie panna Dobrindt na wieczerzę.

Zanim wyszła po różne zakupy na miasto, opowiedziałem jej o mej ucieczce z zakładu opiekuńczego. Kiedy panna Dobrindt wróciła z miasta, wtedy powiedziała mi, że ona nie może się zgodzić na moją ucieczkę i że mam z nią iść na policję.

Przytem doszło między nami do rozmowy, która mnie tak podnieciła, że **rzuciłem się na pannę Dobrindt z nożem.**

Ponieważ starzy państwo Dobrindt'owie zaczęli wołać o pomoc, więc rzuciłem się na nich także z nożem. Cała katastrofa trwała tylk o parę sekund. Bardzo prędko się wszystko stało, panie prezesie, bardzo prędko.

Na to przewodniczący:

— Nie wierzę wszystkim tym gadaniom. Przybyłeś do Oranienburga już prawdopodobnie, z zamiarem morderstwa i **zamordowałeś nożem starych w chwili, kiedy córka była nieobecna.**

Oskarżony: Mnie, panie przewodniczący, nie chodzi o kilka lat więcej lub mniej, ale powiedziałem prawdę.

Komisarz policyjny Trettin, który zbadał stan rzeczy i przebieg czynu, jest zdania, że mordercy chodziło poprostu o obrabowanie ofiar.

Ujęcie mordercy odbyło się w następujący sposób:

Podczas poszukiwań policyjnych morderca zaszedł do samotnego domku w leśniczówce, gdzie obok znajduje się oberża. Wszedł do izby gościnnej umazany krwią, prosząc o pomoc, ponieważ został napadnięty. Wtedy oberżysta zawołał leśniczego. Temu rzecz wydała się odrazu podejrzana i posłał po strażnika wiejskiego. Kiedy leśniczy czekał na strażnika, zauważył, że **młodzieniec sięgał powoli do kieszeni.** Natychmiast chwycił go leśniczy za rękę i przekonał się, że młodzik ma w tej właśnie kieszeni **nabity rewolwer.**

Jednakże leśniczy nie wiedział jeszcze o spełnionem morderstwie w Oranienburgu, o czem też nie wiedział strażnik, który niebawem przybył na miejsce.

Wówczas zateleofnowała żona strażnika, z zapytaniem, czy w oberży znajduje się jej mąż, którego wzywają do Oranienburga, gdzie właśnie popełniono **potrójne morderstwo.** Spełnił je młody człowiek w jasnem ubraniu. Wtedy zauważyli obecni, że młodzieniec ma jasne ubranie, ale **mocno krwią poplamione.** Zaraz opowiedziano mu o spełnionym czynie, a zarazem o podejrzeniu, że on właśnie to morderstwo popełnił. Młodzik nie przeczył i opowiadał, że zamordował ich, ponieważ córka Dobrindt'ów groziła mu, że go odda w ręce policji, aby ta go zawiodła napowrót do instytutu wychowawczego. Ujęto go natychmiast.

Młodociany morderca skazany został na 10 lat więzienia.



Ładny model sportowego kostjumu wiosennego.



Ostatnie zdjęcie słynnej gwiazdy filmowej Ameryki uroczej Laura la Plante.

Rasputin
mężem carowej?
Rewelacje córki mnicha, która jest obecnie aktorką.

Współpracownik jednej z gazet londyńskich miał w tych dniach sposobność rozmawiania z córką Rasputina — tego „niekoronowanego samowładcy“ rosyjskiego imperjum.

— Zofja Rasputin — powiada wspomniany dziennikarz — ta piękna i utalentowana córka mnicha Grzegorza Rasputina, który tak wybitną odegrał rolę w historji Rosji przedrewolucyjnej, zamierza resztę życia poświęcić dziełu miłosierdzia i dobroczynności.

Spełniając zadania samarytanki, panna Rasputin pragnie jednak nadal wykonywać zawód — jako aktorka, śpiewaczka i tancerka, — w którym zdobyła sobie już znaczne uznanie.

Córka zagadkowego mnicha z oburzeniem odpiera niegodziwe, zdaniem jej, napaści na honor ojca, którego uważa wprost za — świętego.

— Mój ojciec — mówiła p. Zofja — był psuty przez carową, która się w nim namiętnie zakochała i postanowiła zostać jego morganatyczną żoną. Ponieważ car afektami swemi obdarzał inną kobietę, więc cesarzowa znajdywała ukojenie i pocieszenie w naukach mego ojca, z których wynikało, że dobrowolna i szczera miłość jest objawem woli boskiej, której przeciwstawiać się nie godzi.

Fakt, że cesarzowa nosiła się z zamiarem poślubienia mojego rodzica, nie jest ogólnie znany, jest jednak udowodniony zapiskami w jej prywatnym dzienniczku. Na dwór wprowadzono mnie jako „członka carskiej rodziny“.

Odnoszono się tam do mnie niezmiernie serdecznie: cesarzowa i jej córki nazywały mnie „drogą córuchną Zosią“ lub „kochaną siostrzyczką“.

Po wybuchu rewolucji, Rasputinówna przezwyciężając liczne trudności, mając dwa tysiące rubli w złocie „przy duszy“, przedostała się do Rygi, a stamtąd do Nicei, gdzie Grzegorz Rasputin posiadał niedużą willę, zakupioną za pieniądze carowej.

Tam przebywała lat parę, przygotowując się do karjery scenicznej. Po raz pierwszy wystąpiła w Rzymie, gdzie jej debiut miał duże powodzenie. Później — jako Zofja Grigorjewna — grywała w sztukach ekranowych w Niemczech i Francji.

Panna Rasputin potwierdza, że jej ojciec, w ciągu ostatnich lat istnienia monarchji rosyjskiej, był jej faktycznym władcą i kierownikiem polityki tak wewnętrznej jak zagranicznej.

Mikołaj II i żona jego pozostawali najzupełniej pod jego wpływem, wykonując bezwzględnie wszystkie jego polecenia, które wogóle nie podlegały dyskusji.

Gdy ciało Rasputina, znalezione w zamarzniętej Newie, przewieziono do kostnicy, zjawiła się tam wkrótce carowa i zabrała ziemską powłokę swego „duchowego męża“ ze sobą, nakazując złożyć zwłoki w kaplicy pałacowej. Tam — rozpaczając i modląc się — przepędziła dnie i noce.

— Wkrótce po pogrzebie ojca — zakończyła wywiad Zofja Grigorjewna — zawezwano mnie do cesarzowej, która mnie czule ucałowała, poczem rzekła: „Odtąd pozostaniesz przy mnie, jako moja adoptowana córka. Troszczyć się będę o ciebie, jak o własne dziecko“. Po chwili zaś dodała: „Kochałam ojca twego, jak żadnego człowieka na świecie... Latem odbyć się miał nasz ślub!...“



Sędzia: Pan jest skazany na 6 lat ciężkiego więzienia... Czy chce pan jeszcze coś powiedzieć?

Oskarżony: Tak... Może pan sędzia będzie łaskaw zawiadomić mą żonę, że nie przyjdę dziś na obiad...

Łódź po świętach.

Pogoda nie dopisała.—Ci, którzy zrobili „kokosowe interesy.“

Łódź, 19 kwietnia.

Nie omylili się tym razem meteorologowie, przepowiadając na święta niepogodę. Było dżdżysto i pochmurnie jak w październiku. W pierwszym dniu świąt słońce jakoś wyzierało od czasu do czasu poprzez zwały ciężkich, ołowianych chmur. Niedługo jednak. Niebiosa uraczyły nas wszystkiemi rodzajami opadów. Był więc deszcz, i grad i śnieg, i przykry „kapuśniaczek“.

Pomimo tej niepomyślnej aury — na ulicach tłumy publiczności.

Pierwszy dzień świąt przeszedł pod znakiem wielkiego wrażenia, jakie uczyniła na ludności naszego miasta wieść o aresztowaniu morderców ś.p. prezydenta Cynarskiego. Dodatek nadzwyczajny „Republiki“, który przyniósł tę wiadomość, został formalnie rozschwytany przez publiczność. Podniecenie było wielkie. Na ulicach tworzyły się grupki ludzi, żywo rozprawiających o sukcesie policji łódzkiej.

Nazajutrz „Express“ wypuścił wydanie nadzwyczajne.

***

Jak zwykle najlepszy interes na świętach zrobili dryndziarze i szeforzy. Brak tramwajów wzmógł niebywale popyt na dorożki i auta, których nie można było znaleźć na miejscach postoju.

Ceny odpowiednio wygórowane, wahające się pomiędzy 2 a 5 złotemi za kurs. Biedne szkapiska pracowały bez wytchnienia do późnej nocy.

„Petardziści“ nie próżnowali... Noc z soboty na niedzielę i poranek niedzielny rozbrzmiewały od hałaśliwych detonacji, rozlegających się w różnych punktach miasta.

Sylwetka morderczyni z nożem w ręku odbiła się w oczach ofiary mordu.

Niebywały wypadek w dziedzinie kryminalistyki.

W nocy z 17 na 18 czerwca ub. roku w Mińsku Mazowieckim dokonane zostało grozą przejmujące morderstwo na osobie 28-letniej Adeli Jankowskiej, na ciele której stwierdzono 26 ciętych kłótych ran. Narzędziem zbrodni był **nóż** kuchenny, znaleziony we krwi na miejscu przestępstwa.

Władze sądowo - śledcze natychmiast przystąpiły do wyjaśnienia zagadki. Kilka pukli blond-włosów, które zamordowana kurczowo trzymała w zaciśniętej ręce, wskazywały na to, iż sprawcą bestjalskiego mordu była kobieta.

Przypuszczenia te okazały się słuszne.

Do urzędu śledczego w Warszawie męczona wyrzutami sumienia zjawiła się 30-letnia Marjanna Nowowiejska i ze skruchą zeznała, iż ubiegłej nocy nożem kuchennym zamordowała Jankowską, która była kochanką jej męża Stanisława.

Wyjaśnienia Nowowiejskiej były jednym wielkim obrazem tragedji życiowej.

— Początkowo pożycie moje u męża — mówiła Nowowiejska — było zgodne do czasu, gdy poznał tę nierządnicę Jankowską. Przez cały czas naszego małżeństwa, t. j. od wiosny 1925 r. mąż mój będąc malarzem nie pracował i dlatego ja musiałam jako służąca ciężko pracować i ponosić koszty utrzymania. **Już w kilka miesięcy po ślubie dowiedziałam się, że mnie zdradza.. i żyje z kim innym.**

Od czasu nawiązania bliższych stosunków z Jankowską — mąż mój kilkakrotnie zostawiał mnie, uciekając do swej kochanki, na utrzymanie której czerpał z moich ciężko zapracowanych pieniędzy.

Kiedy dowiedziałam się, iż mój mąż **ma z nią bliźniaczki, oświadczyłam mu, by sobie wreszcie poszedł do Jankowskiej i wraz z nią rozpoczął nowe życie.** Nie reagował na to i raz po raz wracał do mnie, przepraszając mnie za wszystko. **Ja pracowałam, a on wałęsał się całemi dniami i nocami niewiadomo gdzie, wracał pijany, ubliżał mi i bił mnie.**

Pojechałam wówczas do Jankowskiej i powiedziałem jej, że nazajutrz przyjadę z nim, niech on ostatecznie powie, czy ze mną czy z nią będzie żył.

Gdy wróciłam — mąż robił mi wymówki, że się włóczę po nocy, a gdy mu powiedziałam, że byłam u niej, odpowiedział:

— Pamiętaj, że jeżeli jej krzywdę zrobisz, to ci nie daruję, choćbym miał cztery lata siedzieć w więzieniu.

Pojechałam z powrotem do Mińska, by ją przywieźć, żeby on ostatecznie powiedział z kim chce żyć?

Gdy zakomunikowałam jej o celu mojego przyjazdu — Jankowska krzyknęła:

— Ja do żadnych Staśków nie jadę, on i tak do mnie przyjedzie, a ty won, nie nachodź mi mojego mieszkania, bo jak on przyjedzie to się niezadługo stąd wyprowadzimy.

Wtedy uderzyłam ją nożem. Co dalej było nie pamiętam... Już dniało, gdy stamtąd wyszłam...

Portret zabójczyni

odbił się w oczach ofiary

Nie zajmowalibyśmy się więcej tą sprawą, gdyby nie charakterystyczny wypadek, który w Polsce, bodaj że ma miejsce po raz pierwszy i dla kryminalistycznych dociekań posiada pierwszorzędne znaczenie.

W jakieś 12 godzin po dokonaniu wyżej opisanego morderstwa, jak to zazwyczaj bywa **funkcjonarjusze policji powiatowej dokonali fotograficznego zdjęcia twarzy trupa.**

Przy powiększeniu tej fotografji skonstatowano rzecz zdumiewającą. **Oto na siatkówkach ócz zamordowanej Jankowskiej ukazała się sylwetka kobiety z wyciągniętą w górę ręką, trzymającą nóż.** Sylwetka przedstawiała obraz drobny, tak, że nie można było dopatrzeć się podobieństwa. Sam fakt jednak wywołał olbrzymie wrażenie. **W półtorej godziny później dokonano ponownie ostrego zdjęcia oka zamordowanej, lecz przy powiększeniu nie dało już ono nawet konturów tej sylwety.**

Wypadek ten, mający olbrzymie znaczenie dla kryminologji, zainteresował, oczywiście świat naukowy.

Uczony polski

potwierdza ten fakt sensacyjny.

Znany i ceniony okulista prof. uniwersytetu warszawskiego, p. dr. Kazimierz Noiszewski oświadczył, **iż obrazy na siatkówce u osób zamordowanych odbijają się i można je utrwalać.** Oczywiście konieczne są tu odpowiednie warunki.

Faktem jest, że obrazy na siatkówce u osób zamordowanych, w odpowiednich warunkach odbijają się i **można je nawet utrwalać.** Są one jednak bardzo drobne, wskutek czego rozpoznać rysy mordercy byłoby nieprawdopodobieństwem. **Być może, że w przyszłości technika fotograficzna znajdzie możność utrwalania nietylko sylwetek, ale i rysów** — zakończył cenne uwagi prof. Noiszewski.

O ile przewidywania prof. Noiszewskiego wejdą na grunt realny to w niedalekiej przyszłości skomplikowane często zagadnienia kryminalistyczne znalazłyby w tej dziedzinie wielkie ułatwienia, tembardziej, że do zdjęć możnaby stosować specjalne aparaty, nie zaś jak było w Mińsku, zwykły tani i mały aparat fotograficzny.

Zamach samobójczy

na grobie matki.

Łódź, 19 kwietnia.

Przed trzema miesiącami, po śmierci matki, dziewiętnastoletnia Marjanna Martyniakówna opuściła Łęczycę i przyjechała do Łodzi, by starać się o jakieś zajęcie.

W krótkim czasie udało się jej uzyskać posadę służącej. Dziewczyna czuła się jednak nieswojo w obcem mieście i przed kilku dniami wyjechała nagle do Łęczycy, nie uprzedzając o tem swych chlebodawców.

Martyniakówna, znalazłszy się w rodzinnem miasteczku, udała się na cmentarz, gdzie została pochowana jej matka.

Nad jej grobem przesiedziała przez cały dzień nic nie jedząc. Dopiero wieczorem odwiedziła krewnych, u których spędziła noc.

Wczoraj rano powróciła znów na cmentarz. Około południa zauważył ją **dozorca**, leżącą na grobie matki w stanie **nieprzytomnym**.

Wezwano do niej niezwłocznie lekarza, który stwierdził otrucie jodyną i przewiózł denatkę do szpitala.

Gdy dziewczynę doprowadzono do przytomności, zeznała, iż czuła się tak osamotnioną po śmierci matki, iż zdecydowała się odebrać sobie życie.

Napad na tramwaj w Warszawie.

Warszawa, 18 kwietnia.

Oburzająca scena rozegrała się o godzinie 5-ej wieczorem na ulicy Grochowskiej.

Do przyczepnego wagonu tramwajowego linji Nr. 24 wgramoliło się dwu pijaków. Powitali konduktora w sposób obelżywy, a gdy ten im zagroził wydaleniem, pchnęli go tak silnie, iż głową stłukł szybę.

Hałas zaalarmował drugiego konduktora oraz motorniczego. Tramwaj zatrzymano.

Pijacy usiłowali **uciec**, stawili opór i narobili takiego wrzasku, iż na ulicy zgromadził się tłum podejrzanych osobników.

Na tramwajarzy posypały się kamienie. Motorniczego uderzono kastetem w głowę i zraniono go w rękę. Wywiązała się zaciekła bójka.

Konduktor zdołał przedrzeć się przez szturmujących. Pobiegł do pobliskiego browaru i zaalarmował telefonicznie komisarjat 17-ty.

Po chwili nadbiegła odsiecz. Łobuzerję rozpędzono. Policjanci ujęli dwu pijanych drabów: Henryka Zakrzewskiego i Jana Figonia. Obu zamknięto w areszcie.

Kto co komu

ukradł podczas świąt.

Łódź, 19 kwietnia.

Kania Aleksander, zam. przy ulicy Pomorskiej Nr. 144 skradł zegarek z łańcuszkiem wartości 100 złotych Siorowi Franciszkowi, zam. pod wyżej wskazanym adresem.

Kunę Marjannę, zam. przy ul. Rzgowskiej Nr. 15 pociągnięto do odpowiedzialności za systematyczną kradzież garderoby i naczyń kuchennych, ogólnej wartości 100 złotych na szkodę Szczekacza Lajba, zam. pod wyżej wskazanym adresem.

„Co chcesz latawico jedna od mego męża?!..“

—:o:—

Starzec 65-letni bigamistą.

Konstanty Lewandowski ze wsi Koźminy Stare w pow. płońskim, mimo 65 lat może poszczycić się temperamentem.

Po zgonie swej pierwszej żony, Anny, w roku 1921, wieśniak prędko pocieszył się i wkrótce stanął na ślubnym kobiercu z 29-letnią panną, Konstancją Parelską.

Po roku pożycia przyszedł na świat jeden synek, potem drugi, szczęście zamieszkało pod dachem Lewandowskich, gdy nagle pewnego dnia w 1924 roku gospodarz przepadł bez wieści i mimo poszukiwań Lewandowska nie mogła go odnaleźć. Była już pewną, że owdowiała.

Ale w bieżącym roku w pierwszych dniach kwietnia, Lewandowska, będąc w Jabłonnie, niespodziewanie spotkała na ulicy swego męża, idącego z jakąś kobietą.

Ucieszona odnalezieniem męża Lewandowska rzuciła się do niego i poczęła go całować, lecz towarzyszka wieśniaka odepchnęła ją od niego.

— Co chcesz latawico jedna od mego męża?!

— To mój mąż!

— Coo? Twój mąż?

Kobiety rzuciły się na siebie. Przechodnie wezwali policjanta i cała trójka znalazła się wnet w komisarjacie.

Tutaj wyjaśniło się, że Lewandowska i druga kobieta, Julja Jakubiakówna, rzeczywiście są małżonkami jednego mężczyzny, gdyż Lewandowski, uprzykrzywszy sobie życie z Parelską, uciekł do Jabłonny i mając świadectwo zgonu swej pierwszej żony, Anny, jako wdowiec poślubił Jakubiakównę.

Ostatnio i trzecią żonę „ognisty“ starzec miał zamiar porzucić i zaręczył się już nawet z Amelją K. z Warszawy; ślub nawet wyznaczony był po Wielkiejnocy.

Przyjazd drugiej żony zniweczył plany Lewandowskiego, który został aresztowany. Będzie on miał wytoczoną sprawę o bigamję



On: Czy pani mnie kocha?...
Ona: Oczywiście... Dlaczego pan miałby być wyjątkiem?...

Francia stawia pomnik wynalazczyni... sera „Camembert!“

W rozmaitych krajach rozmaitym ludziom, za rozmaite zasługi, stawia się rozmaite pomniki. We Francji np. odbędzie się 16 bm. w miejscowości Vinsoutiers w Normandji odsłonięcie pomnika pani Harel, niewiasty, która „genialnem“ (sic!) swem odkryciem powiększyła niechybnie sumę rozkoszy życiowych swych rodaków, a i nie rodaków Pani Harel była twórczynią znanego w całym świecie... sera „Camembert“... Także w swoim rodzaju tytuł do sławy!

Pani Harel — powiada na łamach paryskiego „Journal'a“ znany ironista Clement Vautel — mogła była może i ona także pisać romanse lub poematy, wystawiać w Salonie artystek-malarek, walczyć o równouprawnienie płci pięknej czy też być członkiem Theatre-Francais; a ona tymczasem zrobiła rzecz jeszcze lepszą: wymyśliła genjalny sposób preparowania sera, który ma dziś markę światową, która wsławia i wzbogaca jej ojczyznę...

Gdy ktoś tam na łamach innego pisma paryskiego strwierdza, że pani Harel nie zasłużyła na ten zaszczyt, że nawet wielki Racine nie wszędzie ma swój pomnik, Vutel z właściwym sobie dowcipem mówi: „Jestem zwolennikiem wszelkich możliwych posągów Racine'a. lecz nie przeszkadzają one w niczem pomnikowi pani Harel. „Andromaque“ (jedna z najgłośniejszych tragedji Racine'a) jest rzeczą piękną, lecz Camembert rzeczą bardzo smaczną... Sława Francji polega na tem, że daje ona światu arcydzieła wszelakiego rodzaju. Bywają chwile, w których najzagorzalszy wielbiciel „Racine'a woli.. kawałek sera. i niżeli kawałek tragedji“...

Zarażona trądem przez futro.

„Daily Mail“ donosi z Madrytu, że jedna z młodych dam, należących do wysokiego towarzystwa zachorowała niedawno na trąd i umieszczona została w szpitalu dla trędowatych w Fontille.

Ponieważ pierwsze objawy trądu ujawniły się u niej na karku, z którym stykał się kołnierz futrzanego płaszcza, przeto lekarze doszli do przekonania, że przyczyną zarażenia się było futro, które dama owa wzięła po raz pierwszy na siebie niedawno z okazji swego ślubu.

Jak się okazuje na trąd zapadł również kuśnierz, który ten płaszcz robił.

Zwłoki bandyty *w srebrnej trumnie.*

W Chicago odbył się z niezwykłą pompą pogrzeb pewnego bandyty, zastrzelonego przez policjanta. Świat bandytów i przestępców wystąpił na tym pogrzebie w całej okazałości. 12 samochodów wiozło wieńce ogólnej wartości 30,000 dolarów. Zwłoki bandyty spoczywały w srebrnej trumnie.

W SZPONACH HANDLARZY ŻYWYM TOWAREM.

Tragedja mężczyzny „zrobionego“ na kobietę w salí operacyjnej zbrodniczej szajki

Dr. Browe, przywódca bandy handlarzy żywym towarem ma zamiar wywieźć w 4 samochodach ze swej kryjówki 11 porwanych dziewcząt na okręt. W podróż tę zabierze z sobą J. C. Derricka, dzielnego dziennikarza, który śledząc nędzników dostał się do ich kryjówki, a którego oni biorąc za agenta śledczego, nie mogą wypuścić, w obawie, by nie oddał ich w ręce policji. Dr. Browe, zbrodniczy lekarz, sądząc, że udało mu się Derricka unieszkodliwić, wtajemnicza go szczegółowo w plan podróży.

W przebraniu kobiecem.

— Proszę, może papierosa— rzekł dr Brown.

— Dziękuję — dziennikarz z prawdziwą przyjemnością zaciągnął się dymem z grubego tureckiego papierosa.

— Więc na czem stanęliśmy? Aha, cztery zamknięte samochody zajmie transport, w piątym zaś otwartym ja pojadę i moi wspólnicy. Eskorta każdego samochodu, składająca się z kobiety i 2 rosłych mężczyzn, wystarczy. Handel żyw. towarem, proszę pana, pomijając już jego lukratywność, ma w sobie wiele fascynujących właściwości. Pozatem jest się oko w oko z niebezpieczeństwem, a to jest naturze mojej niezbędne. Jeśli więc ja, dość wzięty psychjatra, bez trudu dałem się wciągnąć w robotę, to nie sądzę, abyśmy z pana nie mieli z czasem pociechy.

— Sądzi pan, że się na coś przydam? — spytał dziennikarz wymijająco.

— Ależ tak. Nie jest pan pozbawiony zdolności, jeśliś potrafił wyśledzić naszą „klinikę“ na podstawie pierwszego odebranego wrażenia na ulicy. Pozatem nie zdaje się zbywać ci na stanowczości, energji, odwadze, to wszystko dla nas walory pierwszej wagi. Ostatecznie praca u nas daje grube korzyści materjalne, a przynależność do czcigodnego fachu „łapaczy“, nie obraź się pan, nie świadczy przecież o wysoce rozwiniętem poczuciu etyki. Zresztą etyka, etyka — tu „psychjatra“ zakrztusił się dymem swego wonnego papierosa i zarechotał szerokim, hałaśliwym śmiechem.

— Słucham pana z wciąż rosnącem zaciekawieniem — wtrącił dziennikarz, ostatecznie przekonany, że incognito jego nie zostało rozkonspirowanem.

— Nie może pan się wszelako dziwić — ciągnął dalej dr. Brown, że nie mając do pana zaufania jeszcze, musieliśmy się postarać o zachowanie wszelkich środków ostrożności, w stosunku do pańskiej osoby. Dlatego też będzie pan ubrany w kaftan bezpieczeństwa i pojedzie pan w stroju kobiecym...

Nim jeszcze Derrick zdążył odpowiedzieć na tak nieoczekiwany wniosek dra Browna, tenże nacisnął guzik dzwonka i w tym niemal momencie dwóch rosłych drabów chwyciło dziennikarza pod ręce i wyprowadziło go.

Sala operacyjna.

Pokój, do którego wprowadzono Derricka był zwykłą salą operacyjną, jakie się widuje w podrzędnych ambulatorjach lub na stacjach pogotowia ratunkowego. Derrick, nim zdążył zaoponować już leżał na stole operacyjnym, z nałożoną na twarz maską chloroformową.

Gdy przyszedł do przytomności i przejrzał się w niewielkim lustrze, ujrzał w niem twarz niemłodej kobiety o utlenionych, krótko obciętych lokach. Na sobie miał również suknie kobiece.

Najwidoczniej łotry ogolili mu głowę i nalepili jakimś silnym środkiem klejącym perukę, której mimo, że szarpnął kilkakrotnie dość, mocno, zerwać nie mógł, przy dotkliwym nawet bólu i dużym wysiłku.

Zarost miał gładko wygolony również, a twarz za pomocą różu, pudru i innych przez łotrów użytych kosmetyków została zmieniona prawie nie do poznania.

Trzeba było b. wprawnego oka, któreby na pierwszy rzut poznał, że nasz dziennikarz nie jest 40-letnią kobietą o rozlanych rysach, podkrążonych oczach, które również nieuleczalną chorobą, alkoholizm, czy ślady rozwiązłego życia zdradzać mogły.

Dwaj sanitarjusze wcisnęli go w zamszowy kaftan bezpieczeństwa o długich rękawach, skrzyżowali mu ręce na piersiach i z tyłu zawiązali końce rękawów straszliwego kaftana.

Na głowę włożono dziennikarzowi niewielki kapelusik pilśniowy z przyszytą doń gęstą woalką, na ramiona narzucono mu fałdzisty płaszcz damski, poczem sprowadzono go po szerokich schodach na dół. Derrick poznał hool, przez który przedostał si dęo kryjówki złoczyńców. Wyżwirowaną aleją ogrodową przedostali się przed sztachety, gdzie czekało 5 samochodów.

Droga na przystań.

— Prędzej śpieszcie się. Czekamy — niema chwili czasu do stracenia — rozległ się rozkazujący głos dra Browna.

Oprawcy wtłoczyli Derricka do ostatniej limuzyny, w której zauważył on młodą dziewczynę, której rozpaczliwym krzykiem wiedziony, nie zawahał się wtargnąć do jaskini dra Browna. Odsunęła się ona od dziennikarza z niekłamanym wstrętem, przypuszczając, że jest on jedną z megier spelunki handlarzy żywym towarem.

Prócz niej w samochodzie była jeszcze blada i wystraszona, dziewczyna kruczowłosa o typie węgierki, również ofiara niecnych handlarzy i znajoma nam już „siostra“ miłosierdzia.

Samochody ruszyły w ostrym tempie, Ulice roiły się od przechodniów. Przejeżdżano obok doskonale znanych Derrickowi budynków.

Wściekłość porwała Derricka. Sama myśl, że jest tak blisko od ludzi, wśród których niezawodnie są i jego najbliżsi znajomi, że mogliby go zobaczyć w tem błazeńskim przebraniu, doprowadziła dziennikarza do rozpaczliwej decyzji.

Mocnem szarpnięciem podniósł się na siedzeniu i uderzył z rozpędu w szybę. Ale nie odniosło to żadnego skutku. Mocna lustrzana szyba samochodu ani drgnęła. Derrick nabił sobie tylko solidnego guza na czole.

Dziewczęta, wystraszone, zdezorjentowane patrzyły się szeroko rozwartemi oczyma na rozgrywającą się z samochodzie scenę. Tliły w nich, iskierki nadziei że może ta starsza n[illegible]asta, o grubych męskich rysach wpa[illegible]a jakąś dobra myśl, która zwróci n[illegible]h uwagę przechodniów.

— A więc to tak! krzyknęła „siostra“ w ostatniej pasji. Będziemy się mieli na baczności. Jeden jeszcze krzyk, a wstrzyknę ci taką dozę morfiny, że ci do śmierci wystarczy.

W samej rzeczy baba z zanadrza wyjęła szpryczkę, ale już nie zdążyła jej zastosować, gdyż samochody zatrzymały się.

Po chwili drzwiczki otworzyły się i stanął w nich dr. Brown, w towarzystwie 2 urzędników policyjnych.

O 200 metrów majaczył las masztów. Do uszu dochodził głuchy szum tysięcy głosów, tworzący z rykiem fal morskich symfonję piekielnej eroici.

Był to port nowojorski, a co za tem idzie policyjne sprawdzanie dokumentów.

Derrick z całem napięciem woli przygotował się do akcji.

8 miljardów ludzi

może wyżywić i zmieścić ziemia.

Koniec legendy o przeludnieniu ziemi.

Dwaj znakomici geografowie podali bliższemu rozważaniu interesujący problem, ile ludzi może wyżywić nasza ziemia. Pierwszym z nich jest berliński geograf Penck, który obliczył, że obecna ludność ziemska stanowi zaledwie 20 procent tego, co ziemia może naprawdę wyżywić. Jego zdaniem maksymalne nasilenie zaludnienia globu ziemskiego jest 8 tysięcy miljonów, podczas gdy obecnie, jak wiadomo, zamieszkuje miljard ośmset tysięcy ludzi.

Do podobnych rezultatów doszedł geograf angielski Alois Fischer. Jego zdaniem, ziemia również jest daleka od przeludnienia i może śmiało pomieścić sumę nieco mniejszą, ale zawsze poważną: 6.200 miljonów ludzi.

Jak się teraz przedstawia przeludnienie, względnie zaludnienie poszczególnych kontynentów? Obydwaj geografowie zgadzają się na tym punkcie, że Europa osiągnęła prawie w zupełności pełny kontyngent.

Część ziemi, w której mieszkamy, liczy bowiem 460 miljonów ludzi, a nie będzie mogła więcej wyżywić, jak 560 miljonów. Tak więc Europa już doszła do 80 procent zaludnienia maksymalnego.

Inaczej przedstawia się w innych częściach ta sprawa. Azja żywi obecnie miljard 30 miljonów ludzi, zamiast półtora miljarda, względnie 1.700 miljonów, którą to ilość mieszkańców łatwo może zmieścić. Owymi krajami, które jeszcze mogą pochłonąć największą ilość ludzi, to jest Afryka i Australja.

W Afryce mieszka obecnie 140 miljonów ludzi, podczas gdy wedle obliczenia Pencka Afryka może pomieścić doskonale 2.300 m[illegible]nów. Fischer oblicza ten najwyższy stan na 1.560 miljonów osób. Tak więc czarny kontynent jest zaledwie w 7 procent obsiany ludźmi.

Jeszcze korzystniejsze możliwości odsłaniają się w Australji. Zdaniem Pencka Australja łatwo mogłaby dojść do zaludnienia równego Europie, a tymczasem żyje w niej zaledwie 8 miljonów ludzi, czyli 2 procent maksymalnego nasilenia.

I południowa Ameryka będzie mogła przyjąć bardzo wiele pensjonarjuszy. Obliczają ich na sumę 1.200 miljonów ludzi, co do północnej Ameryki obraz jest mniej korzystny, jakkolwiek na 145 miljonów obecnego zaludnienia, może jeszcze przyjąć przynajmniej — zdaniem Pencka — przeszło 900 miljonów.

Wyspy zbrodniarzy.

Na jednej z nich mieszkają pigmeje.

Tubylcy na Formozie izolowani są zapomocą drutu kolczastego i elektryczności.

W zatoce Bengalskiej oddawna są znane wyspy Andamańskie. Ponieważ niczem nie pociągały one do siebie europejczyków, — więc pozostawały do tego czasu bez szczegółowych badań.

Jedyną placówką cywilizacji białej rasy na Wyspach było więzienie dla przestępców kryminalnych, posyłanych tu z Indji.

Obecnie, zupełnie przypadkowo zresztą na jednej z wysp archipelagu wykryto nieznany dotąd szczep pigmejów.

Są to odważni myśliwi, rybacy i wojownicy.

Nie znają innej broni, oprócz łuków o nadzwyczaj długich i ostrych strzałach. Celność drobnych strzelców zadziwiała badaczy.

Strzelają do dzików, saren, małp, ptactwa i ryb.

Wpływają w długich i wąskich pirogach na morze i, stojąc na wysuniętym naprzód dziobie, wypatrują ryby i wypuszczają w nie strzały.

Wojowniczy drobni tubylcy robią śmiałe . pady na sąsiadów, walcząc na życie i śmierć. Nie znają zwyczaju brania przeciwników do niewoli, jeńców zabijają, przywożąc do domu, jako trofeum, odcięte głowy.

Czaszki wrogów upiększają chałupy i szałase tubylców i od ilości ich zależy szacunek, którym się cieszy wojownik — pigmej w gminie.

Kobiety malują swe ciało białą gliną, pokrywają je różnemi rysunkami, najczęściej paskami, kółkami lub wężowemi, falistemi linjami.

Gdy niewiasta straci męża, przed pogrzebaniem go, odcina mu głowę i kładzie na mrowisko. Mrówki zjadają mózg, mięśnie i skórę, pozostawiając tylko czaszkę.

Wdowa naczepia tę „relikwję" po mężu na sznurek i zawiesza na piersiach. Jest to talizman, gwarantujący szczęście w postaci nowego małżonka.

Gdy kobieta jest młoda i istotnie wychodzi powtórnie za mąż, oddaje swój talizman nowemu panu i władcy. Ten zaś zawiesza czaszkę nad ogniskiem i w chwilach sporów z żoną naradza się z talizmanem, co ma uczynić z krnąbrną lub niewierną połowicą.

Śród pigmejów andamańskich istnieje przesąd, że każde nowonarodzone dziecko zjawia się na świat, przepełnione złemi duchami, uwięzionemi w nim. Żeby zwolnić dziecko od tych przykrych mieszkańców, matka w kilka dni po narodzinach syna lub córki robi na ich ciałach szereg głębokich nacięć, przez które oswobodzone duchy opuszczają swoją siedzibę.

Inną wyspą, zamieszkałą przez okrutnych zbrodniarzy „z tradycji" jest należąca do Japonji, pokryta plantacjami kamforowych drzew, herbaty i ryżu — wyspa Formoza.

Pośrodku wyspy wznosi się nie duży, zalesiony grzbiet górski. Wstęp na jego zbocza jest surowo wzbroniony.

Góry otoczone są parkanem z drutu kolczastego, wzdłuż którego biegnie silny prąd elektryczny, zabijający człowieka.

Za parkanem, w gęstym lesie, w wąwozach i rozpadlinach górskich gnieżdżą się dawni posiadacze Formozy—szczep Saban.

Wojowniczy tubylcy uważają wszystkich ludzi za wrogów, napadają, odrąbują głowy i zjadają mózg, razem z którym, według ich mniemania pochłaniają duszę wroga.

Chińczycy, długo władający tą wyspą, nie mogli dać sobie rady z Saban, dopiero Japończycy, po zdobyciu Formozy, wyparli zbrodniczych tubylców na górski grzbiet i tam izolowali ich zapomocą kolczastego drutu i elektryczności.

Feranto.

Szczyt oszczędności.

Ucieszna opowieść o mieszkańcu Gabrowa.

Miasto Gabrowo w Bułgarji słynie z pilnych wielce, ale też i niezwykle oszczędnych obywateli. Ponoć na noc zatrzymują swe zegarki, by się wskazówki niepotrzebnie nie zużywały.

Niedawno temu udał się jeden z mieszkańców Gabrowa do stolicy Bułgarji, Sofji, i przybył do lekarza, by go zbadał, gdyż czuje się bardzo chory.

Lekarz poradził mu, by natychmiast wracał do domu, gdyż stan jego zdrowia jest istotnie groźny. Pożałowania godny pacjent udał się więc natychmiast na dworzec i wsiadł do pociągu.

Współtowarzysze podróży zwrócili uwagę nie tylko na jego mizerny wygląd, ale również na fakt, że na każdej z licznych stacji wysiadał i na chwilę znikał w budynku stacyjnym.

Gdy pociąg przystał znowu na jednej ze stacji i schorzały mieszkaniec Gabrowa znowu chciał wysiąść, zwrócił się doń współtowarzysz podróży z zapytaniem, dlaczego właściwie na każdej stacji wysiada i czy nie mógłby mu być pomocnym.

— Dobrze, — odparł chory — zejdź więc ty i kup mi bilet do najbliższej stacji. Ja mogę każdej chwili zemrzeć, pocóż więc mam zapłacić za pełną należytość aż do Gabrowa?

Światło elektryczne bez instalacji.

Ludzkość korzystać będzie niebawem z epokowego wynalazku.

Znakomity wynalazca włoski, Marconi, pracuje obecnie nad konstrukcją aparatu, któryby umożliwiał przesyłanie bez drutu krótkich fal elektrycznych, wytwarzających ciepło i światło.

Tem samem zagadnieniem zajmuje się uczony amerykański, prof. G. Tvar, a prace obu uczonych posunęły się tak daleko, iż należy się spodziewać w krótkim czasie epokowego odkrycia.

Ustanie wtedy potrzeba zakładania kosztownych przewodników elektrycznych, a elektrownie będą wysyłały przez powietrze fale, które przemienią się w światło przy zetknięciu się z odpowiednio urządzonemi lampami.

Kat, który przy egzekucji płacze.

Donosiliśmy już w swoim czasie o zbrodni, dokonanej przez młodego chłopca, Jamesa Strattona, który, spowodowany zazdrością, zabił w czasie jazdy tramwajem sztabą żelazną swoją narzeczoną, stenotypistkę Daisy Mayes. Natychmiast po zbrodni dokonanej w czasie utarczki słownej, zgłosił się on do policji, a obecnie, po rozprawie przed sądem przysięgłych, trwającej zaledwie 7 minut, został skazany na śmierć przez powieszenie.

— Stratton był wprawdzie morderca ale uczciwym człowiekiem — powiedział o nim jego dozorca więzienny. Zdołał on w czasie krótkiego pobytu w więzieniu podbić sobie serca wszystkich do zorców.

I, jak pisze jedna z gazet angielskich kat płakał gorzkiemi łzami, gdy wiązał temu młodemu skazańcowi ręce. Skazaniec jednak pocieszał obecnych uwagą, że wkrótce już będzie tam, gdzie niema trosk i cierpień. Wśród głośnych łkań obecnych przy straceniu osób założył on sam sobie na szyję postronek.

G. WARDEN.

ZBRODNIA w MONTE-CARLO

(Powieść kryminalna na tle życia angielskich miljonerów w stolicy hazardu)

1)

ROZDZIAŁ I.

Gdzie on jest?..

Zapadał letni wieczór. W górach rozlegało się echo dzwonów, wzywających wiernych na wieczorną modlitwę.

Wiatr donosił dalekie dźwięki nawet do samotnej willi, stojącej na samym brzegu morza Śródziemnego.

Murowany dom z czerwonym dachem tonął w zieleni owocowych drzew, będących w pełni rozkwitu. Wonne róże, jak dzikie wino, wiły się po ścianach domu, spowijając girlandą balkon i okna.

Śliczne kwiaty, lazurowe niebo, piekące słońce — wszystko to nadawało tej okolicy jakiś nieziemski urok.

Przed ogrodową furtką stała jakaś młoda angielka. Jej blada twarzyczka wydawała się jeszcze bielszą z powodu czarnej, żałobnej sukni.

Młoda niewiasta, załamując dłonie, patrzała z wielkim smutkiem na daleką drogę. Widocznie ten, na kogo czekała — nie przychodził...

Przy samej willi droga skręcała nagle w bok. Wijąc się białą wstęgą, przecinała kamieniste dno potoku i ginęła w górach.

Sezon na Rivierze dosięgał zenitu. Z lewej i z prawej strony samotnej willi, w mglawicy gór mających dalekie miasta, których nazwy znane są w całej Europie ze względu na swe piękno, rozpustę i ekstrawagancję. Dla młodej niewiasty w żłobie nazwy tych miast były tylko pustym dźwiękiem, albowiem ona jeszcze nie zaznała prawdziwego życia.

Obok ogrodu przemykały w szalonym pędzie powozy i auta, w których siedziały piękne, wystrojone panie.

Wszyscy spieszyli do Mentony i Monte - Carlo, lecz Helena Midelmist patrzała na nich, jak dziecko patrzy na piękne obrazki.

Rzadko miała odwagę wyjść sama z domu nawet choćażby do szopowej fur tki. Hortensja, starsza kobieta, wypełniająca obowiązki jedynej służącej w domu, odchodziła na noc do swego domu. Zabobonna chłopka za nic w świecie nie zgodziłaby się spać w samotnej willi, gdzie według krążących pogłosek grasowały jakieś duchy. Helena wiedziała, że Hortensja dziś również na noc nie przyjdzie.

Przysłoniwszy oczy ręką, młoda niewiasta patrzała ciągle na drogę. Jej młode serduszko napełniał ogromny żal i smutek.

Smutno jej było jednej — samiuteńkiej w tym wielkim domu.

Ogarnęła ją nagle nieodparta chęć, by udać się w drogę na poszukiwania.

Oto od dwóch dni czeka już w trwodze z naprężonemi nerwami. Bezsenne noce, męczący niepokój brak pożywienia wszystko to wyczerpało ją doszczętnie.

Piekące promienie słońca bardziej jeszcze wpływały na jej zmęczenie, w głowie czuła wielki zamęt, ledwo stała na nogach.

— Nie, nie mogę dłużej czekać!.. Muszę wiedzieć co się z nim stało!... — rzekła do siebie głośno i udała się do domu.

Drzwi, spowite różami, otwierały się na schody, prowadzące do pokoju Heleny.

Pobieżny obserwator pomyślałby, że w pokoju tym mieszka nie panna, lecz młodzieniec, urządzony był bowiem najprymitywniej bez upiększeń, bez ozdób.

Helena wzięła kapelusz i drżąc z wiel kiego zdenerwowania, wyszła z domu, zamknęła drzwi na klucz i poraz pierwszy w życiu znalazła się na szerokiej drodze, wiodącej do Monte - Carlo.

Wiedziała tylko w jakim kierunku droga prowadzi do miasta, o tem jednak co tam się dzieje, nie miała pojęcia.

Ludzie, których spotykała po drodze, patrzeli na nią z podziwem, lecz Helena, pogrążona w swych myślach nie zwraca ła na nich uwagi.

Nie przyszło jej nawet na myśl, że jej zewnętrzny wygląd może komuś wydawać się dziwnym.

Lecz kontrast, jaki zachodził między jej bladą twarzyczką, a czarną, żałobną suknią i czarnym kapeluszem, wywoływał ogólne zaciekawienie.

Z wielkim trudem wlokła się po zakurzonej drodze, aż wreszcie dotarła do przedmieścia.

Zmęczona, zziajana opadła bezsilnie na ławkę przydrożną.

Byle tylko dotrzeć, do kasyna w Mon te - Carlo!..

Przymknęła oczy.

Traciła przytomność.

W tej chwili usłyszała nad sobą jakiś głos, przemawiający w jej ojczystym języku:

— Co pani jest?.. Czy pani zemdlała?... Może mógłbym pani pomóc?..

(D.c.n.)

Wieś pod Paryżem.

Konkurs francuskiego bydła pod murami stolicy zwabia codziennie szerokie masy publiczności.

Paryż, w kwietniu.

W pierwszych dniach zdradliwego ciepła wiosennego wyrosła pod murami Paryża prawdziwa wieś. Ze wszystkich stron dolatuje zapach siana i paszy oraz daje się słyszeć raz po raz pomruk lub ryk bydła, zdziwionego, niezwykłą ilością bojaźliwych zresztą, miejskich admiratorów. Jest to bowiem doroczna wystawa rolnicza, na którą stają do konkursu najpiękniejsze okazy francuskiego bydła.

Porządek panuje wzorowy. Każda sztuka jest numerowana, ustawiona według prowincji, a reprezentowane są tu wszystkie rasy. Na szczególną uwagę zasługują małe zupełnie krowy bretońskie, normandzkie, zgrabne gaskońskie i znana rasa t. zw. „Bleu du Nord".

Opodal nich wystawiają głowy cielątka, tłuste i czyste, z pięknemi pierścieniami w różowych nozdrzach, gdyż widocznie kokieterja coraz szersze zatacza kręgi. Małe, czarne flamandzkie byczki oglądają z zaciekawieniem kapturki czerwono-zielone paryskich dzieci. Obok nich zajadają spokojnie siano wspaniałe północne woły. Są to rzeczywiście rzadkie okazy, ważące do 1300 kilogramów.

Przechodząc do innych działów wystawy, słychać znowu zajadłe kwiczenie świnek i przeciągłe beczenie baranów. Pierwsze po największej części śpią, zupełnie nieczułe na składane hołdy.

Barany zaś, są przeważnie świeżo ostrzyżone, jednakowoż ostatnia moda baraniego świata wymaga, że na prawym boku zostawia się im mały nieostrzyżony medaljon, tworzący rodzaj dekoracji. W rzeczywistości idzie tu o pokazanie długości włosa.

W innych znowuż budynkach wystawy znajdują się wszelkiego rodzaju nasiona, kontynentalne francuskie, oraz egzotyczne, kolonjalne. Obok nich zaś na zielonym mchu rozłożono najpiękniejsze okazy jarzyn i owoców.

Ale oto ogromne trzy halle: dwa pierwsze z winem, ostatni zaś z serami i masłem. Francuskie winnice w sposób iście królewski są tu reprezentowane 12.000 butelkami win, pochodzących aż z 70 departamentów: wytrawne Burgundy o przepięknych kolorach złota i aksamitu, wonne i zdałoby się śmiejące Anjou, dalej Chinon, Muscadet rywalizują z winnicami Bordeaux, a w ich pobliżu sławne gatunki szampana.

Bo nie trzeba zapominać, że wina zarówno jak i sery są niejako wyrazem różnorodności i bogactwa gleby francuskiej, jej szczepów winnych, oraz paszy.

Amatorzy delektują się też trunkami. W pobliżu ustawiony cały szereg stolików, przy których siedzą jakieś bardzo poważne figury: każdy z nich ma rodzaj srebrnego małego spodka i popijając coraz to inne wino, którego jednak bynajmniej nie połykają, ale po chwili poprostu spluwają do specjalnych cebrzyków.

Podobnie rzecz się ma i z serami, których zdaje się jest tyle gatunków, ile prowincyj francuskich, począwszy od znanych Brie, Camembert, Roquefort, a skończywszy na Chabichou i Bondon.

Ale oto zamykają się pod wieczór wrota tej przygodnej, wiejskiej zagrody. Gdyby te wszystkie krowy, owce i cielątka potrafiły mówić, toby napewno za powrotem do rodzinnych swych żłobów, opowiedziały pozostałym siostrom i braciom ciekawe i komiczne opowieści z historji „tysiąca i jednej paryskich nocy".

Katastrofalny orkan w Stanach Zjednoczonych.

Nowy Jork, 17 kwietnia.

Potężny orkan, który rozpętał się w południowej części Stanów Zjednoczonych przeszedł szerokim pasem przez Texas. Burza według otrzymanych stamtąd niezupełnych jeszcze informacji dokonała poważnych spustoszeń, liczba ofiar zaś dochodzi do stu kilkudziesięciu zabitych.



Podczas ostatniej wystawy „sklepu poezji" w Medjolanie na szczególną uwagę publiczności zasłużyły dwa obrazy Franciszka Sartorelli: „Po burzy" i „Kanał w starym miasteczku".

Najbogatsza kobieta Japonji

stojąca na czele olbrzymiego trustu

zrobiła „plajtę" wskutek ostatnich katastrof żywiołowych

Ostatnie depesze z Tokio doniosły, że firma Sucuki zawiesiła swe wypłaty.

Poza krótką wiadomością tej depeszy, kryje się historja powstania i upadku największego domu handlowego na Wschodzie. Krach tego przedsiębiorstwa wywoła napewno olbrzymią panikę na japońskich giełdach.

Historja firmy Sucuki et Co. jest chyba najbardziej ciekawą powieścią handlową spółczesnych czasów, niezwykłą dzięki osobie, która stała na czele przedsiębiorstwa.

Firma Sucuki — największy koncern świata — posiada na swojem czele **założyciela i kierownika — kobietę.**

Pani Vane Sucuki jest najgenjalniejszą kobietą - przemysłowcem świata. Jej prywatny majątek obliczają w Japonji na trzydzieści pięć miljonów funtów szterlingów, tak że równocześnie jest ona najbogatszą kobietą świata.

Olbrzymi majątek pani Sucuki nie ma żadnego wpływu na jej tryb życia. Prowadzi ona zamknięte życie japonki dawnego stylu. Nieliczni ludzie, którzy mieli zaszczyt być przez nią przyjęci, zastawali ją zawsze odzianą w stary strój japonek.

Ta kobieta, która jest najważniejszą jednostką gospodarczego życia Japonji, swoją karjerę rozpoczęła jako niebogata wdowa. W roku 1905, po śmierci męża, zaczęła prowadzić niewielką fabrykę cukru. Dzięki swoim niezwykłym zdolnościom udało jej się w krótkim czasie **stworzyć olbrzymi koncern.**

Trust Sucuki obejmuje wszystko: posiada swoją własną flotę handlową, okręty, fabryki cukru, młyny, plantacje bawełny, rafinerje spirytusu, fabryki gumy i celluloidu, gorzelnie, towarzystwa ubezpieczeniowe i banki. Pani Sucuki sprzedawała w wielkim stylu ryż, który jak wiadomo, jest potrawą narodową Japonji, cukier i inne produkty ziemne, prócz tego ma monopol światowy kamfory.

Gdy wybuchła wojna światowa, genjalna kobieta, jak nikt inny, widziała niebywałe konjunktury, **jakie stworzyła pożoga Europy dla Japonji.**

Pani Sucuki na wojnie światowej zarobiła **około dziesięciu miljonów funtów.** Równocześnie stała się ona najbardziej znienawidzoną kobietą Japonji.

Powód był następujący: pod koniec wojny cena ryżu w Japonji zaczęła w zastraszający sposób wzrastać. Ludność przypisywała tę klęskę operacjom pani Sucuki. **Zrewoltowany tłum wtargnął do jej biur w Tokio, demolując urządzenia i wybijając szyby.**

Pani Sucuki musiała ratować się ucieczką. Gdy zatrzymała się w Schicuoka, centrum handlu herbatą, również tam wybuchło przeciw niej powstanie. Położenie pani Sucuki stawało się coraz krytyczniejsze, ponieważ w całej Japonji nie było hotelu, któryby się odważył udzielić jej gościny.

Pani Sucuki nie pozostało nic innego, jak w przebraniu uciec do małej, zapadłej wioski, gdzie pod przybranem nazwiskiem zamieszkiwała dłuższy czas, oczekując uspokojenia się opinji publicznej.

Od tego czasu pani Sucuki wycofała się zupełnie z życia towarzyskiego i zaczęła prowadzić żywot bardzo odosobniony. W ciągu całego życia pani Sucuki ani razu nie opuściła Japonji, a nawet bardzo rzadko podróżowała po kraju.

Mimo to pani Sucuki wprowadzała do swoich przedsiębiorstw wszelkie ulepszenia europejskie, jakkolwiek sama nigdy nie nosiła europejskich strojów. Podróżowała w specjalnie dla niej zbudowanem aucie, wnętrze którego przedstawiało sypialkę w japońskim stylu.

Jakkolwiek pani Sucuki była otoczona całym sztabem służby, zaledwie kilka osób znało ją osobiście. Fotografje jej natomiast były rozpowszechnione po całym kraju.

W ostatnich latach pozostawiła ona kontrolę swoich wielkich przedsiębiorstw swoim synom, zachowując dla siebie kierownictwo trustu.

Powodem kryzysu Sucuki-koncernu, który odbije się niewątpliwie na całem życiu gospodarczem Japonji, jest dezorganizacją banków, spowodowana ostatniemi olbrzymiemi katastrofami żywiołowemi w kraju.



Znakomita artystka włoska p. Marta Abba zbiera laury w sztuce Pirandella: „Diana e Tuda".



Doniosły zwrot w walkach o mistrzostwo Polski.

—— :o: ——

Turyści—Wisła 5:1 (1:1).

Wspaniały sukces mistrza Łodzi.—Bersz bohaterem dnia.—3000 widzów.

Łódź, 19 kwietnia.

W chwili pisania niniejszego sprawozdania, nie wiemy jeszcze, jaki rezultat da wspomniany przez „Express" konkurs, co do wyniku tego tajemniczego spotkania. Wszystkie bowiem kupony (a jest ich zawsze cała masa) spoczywają w kopertach i czekają na segregację. Jednakże śmiało i bez najmniejszego uprzedzenia możemy twierdzić, że z rezultatem 5:1 nie będzie ich tam zbyt dużo, a jeżeli zaś tak, to z pewnością nie na korzyść Turystów.

Do tego twierdzenia upoważniają nas nietylko dotychczasowe wyniki, osiągnięte przez mistrza Łodzi, lecz i zachowanie się poważnej części widzów, którzy podczas zawodów tak zapalczywie na korzyść, czerwonych barw drużyny gości demonstrowali. Uspokoiła ich dopiero bowiem piłka, która ugrzęzła w siatce Wisły.

Chwalebną i wszędzie znaną jest, polska gościnność, której niestety nie cała sportowa Łódź hołduje i, która, nie na wszystkich naszych boiskach jest w równej mierze stosowaną. A Wisła, wyrażanych jej sympatji nie wzięła widocznie za dobrą monetę, ma ona bowiem własne doświadczenia w pamięci i trześ we pojęcie o sportowej gościnności, zwłaszcza na boiskach.

I dlatego właśnie onegdajsze demonstracje stały się dla niej przysłowiową niedźwiedzią przysługą i ośmieszeniem się dla „allakujących". — To też, nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe, miałoby na naszych boiskach sportowych bardzo pożyteczne zastosowanie.

Wielkiem zainteresowaniem cieszyły się onegdajsze zawody, gdyż mimo, zimnej, niepewnej pogody „niesportowego dnia", jakim jest pierwszy dzień Wielkiejnocy i braku lokomocji (tramwaje), na boisku Turystów zgromadziło się około 3.000 ciekawych.

Nastrój wśród tych mas był dość ciekawy: o ile bowiem pewna część pragnęła i ufała w rehabilitację mistrza Łodzi, o tyle znacznie większa część nie wierzyła w sukces fioletowych.

Nastrój ten znalazł swe uzasadnienie w pierwszym kwadransie gry, w którym Wisła, lepsza stanowczo technicznie i posiadająca najlepsze w Polsce skrzydła, niemi raz poraz zagrażała bramce Turystów. 10 minuta uwieńcza dotychczasową przewagę gości, zdobyciem zasłużonej bramki. Sass odbija silny przyziemny strzał, nie zdąża jednak złapać piłki, z czego korzysta lewy łącznik i pierwsza, a zarazem ostatnia piłka w bramce fioletowych „siedzi".

Jeszcze przewaga Wisły, wynikiem której są 3 rogi — niewyzyskane, a Turyści zdradzają nadal niezasadność, grając chaotycznie. Otrząsają się jednak z biegiem gry i w 25 min. wypracowaną przez Michalskiego II pozycję i oddaną Berszowi piłkę, wykorzystuje ten ostatni. — Pauza 1:1, rogów 3:2 dla Wisły.

W ostatnich sekundach przed pauzą bardzo niebezpieczną sytuację pod bramką Turystów, przerywa sędzia gwizdkiem, wprowadzającym część widzów w błąd. Zdala bowiem łatwo można było sądzić, że sędzia odgwizdał drugą bramkę dla Wisły, a tymczasem była to pauza.

Po zmianie bramek zmienił się i obraz gry, dzięki słońcu i wiatrowi, z którymi dotychczas, Turyści zmuszeni byli walczyć, a które, teraz stały się ich pomocnikami.

Mimo to, pierwsze minuty należą jeszcze do Wisły, a obrona Turystów zmuszona jest ratować groźne sytuacje, otwarzane przez Adamka, na rogi.

Do głosu przychodzą jednak i gospodarze i już w 5 min. celową kombinacją Kubik St. — Bersz, ten ostatni uzyskuje prowadzenie (2:1), a w 10 min. później, po tęgiej muzyce, urządzonej przez widownię, p. Brzezińskiemu z Poznania, który, jako były bramkarz AZI. grę rękami, nawet na polach karnych tolerował, nie dyktując rzutów karnych kombinacja Pałaszewski — Michalski — Bersz, przynosi fioletowym trzecią bramkę.

Teraz następuje krótka przerwa w przewadze Turystów i gra toczy się bądź to na środku boiska, bądź też wspaniali skrzydłowi Wisły, a przedewszystkiem, Adamek, uciekający ustawicznie i Hincowi i Marczewskiemu zmusza ich do ostateczności. To też w tym czasie pada aż 6 niezryzykowanych zresztą rogów dla Wisły.

43 minuta przynosi Turystom rzut wolny, których w tej nadzwyczaj fair prowadzonej grze było bardzo mało. Rzut ten z odległości około 40 metrów, na ogólne żądanie publiczności, egzekwuje „Karaś" a la Vogel III, rozpędziwszy się od własnej bramki. Niezwykle silny, przyziemny strzał odbija bramkarz, lecz tuż przy piłce, jakby z pod ziemi wyrasta

bohater dnia — Bersz i po raz 4-ty, strzelona przezeń piłka grzęźnie w siatce czerwonych.

Ale na tem jeszcze nie koniec, bo oto w ostatniej minucie znowu, wolny z 20 metrowej odległości na korzyść Turystów. I znowu cała widownia woła Karaś! Karaś!, który jednak nie śpieszy się i egzekucję obejmuje Kubik Al., usadawiając bajecznym szczurem, piłkę w rożku bramki — bramkarz ani drgnął.

Końcowy rezultat 5:1 bramek dla Turystów i 8:2 rogów dla Wisły.

Wisła pokazała grę ładną. Najlepszą częścią jej drużyny był napad, który jednak mało strzelał, urządzając sztuczki pod bramką wtedy, kiedy należało strzelać. Dobrą była, również linja pomocy grająca jednak zbyt ofenzywnie, wskutek czego słaba obrona Wisły, chwilami nie mogła podołać, nawałowi pracy. Bramkarz obronił, co mógł obronić — wadą jego jest słabe opanowanie piłki, która mu się ustawicznie z rąk wyślizgiwała. Wisła górowała nad Turystami: grą głową, stoppingiem, startem oraz biegami.

Natomiast Turyści przodowali w tem co jest skuteczne i pożyteczne: parli oni masywnie na bramkę i tam wytwarzali zamęt, z którego potrafił zawsze skorzystać „głodny" i orjentujący się Bersz, któremu też Turyści tak piękne zwycięstwo zawdzięczają.

Odmłodzona i przestawiona drużyna mistrza Łodzi odniosła wprawdzie wspaniały sukces, lecz trudno było nie zauważyć jej braków. Kubik St. na lewem skrzydle nie przepuszcza wprawdzie piłek, ale brak mu jeszcze wiele do miana typowego skrzydłowego. Kulawiak nie oddał ani jednego niebezpiecznego strzału, a jego „dribling" przysługiwał się często przeciwnikowi, który odbierał mu piłkę. To samo dotyczy Kubika A., który tym razem grał daleko poniżej swej zwykłej klasy i formy. Natomiast jego zasługą jest utrzymanie uzyskanego rezultatu. Bowiem Kubik Al. w drugiej połowie grał on na wszystkich linjach: to jako 5-ty w napadzie, znów, jako 4-ty w pomocy i 3-ci w obronie. Jest naprawdę szczyt poświęcenia się dla honoru barw. Michalski II i Bersz zadowolili.

W linji pomocy niezwykle ofiarny i nie mniej skuteczny, Kędzierzawski, na środku, któremu świetnie i skutecznie sekundował na stronie prawej, zwinny i doskonały technicznie, Pałaszewski. Hinc bardziej pracowity niż dotychczas lecz nie tyle skuteczny, z powodu ociężałości. W obronie, Karaś słabszy, jak zwykle, a Marczewski, ani lepszy ani też gorszy, co świadczy, że jego gwiazda nigdy się już nie wzniesie, ponad dotychczasowy poziom. — Lass w bramce doskonały.

Sędzia średni: przeoczał spalone, tolerował pomaganie sobie rękami, gdzie inną częścią ciała gracz nie mógł sięgnąć, lecz świetnie wyłamywał foule. Naogół nie zdołał na grze siły swego charakteru wycisnąć.

Zawody o mistrzostwo Polskiej Ligi Piłki Nożnej.

Ł.K.S.—T.K.S. 4:1 (3:1).

Ambitna gra Ł. K. S.-u.

Łódź, 19 kwietnia.

Po sukcesie Turystów nad Wisłą, krakowską, przyszła kolej na Ł. K. S., który mistrza Torunia T. K. S. bije bezapelacyjnie 4:1.

Jak już tydzień temu na tym miejscu pisaliśmy, przedstawia obecnie pierwsza drużyna Ł. K. S-u pierwszorzędny zespół footbalowy, który w tegorocznych rozgrywkach o tytuł mistrza Polski, odegra niezawodnie doniosłą rolę.

W zespole Ł. K. S-u niema obecnie żadnych poważniejszych luk, wszystkie linje są należycie obsadzone. Jedyną słabą stroną Ł. K. S-u jest brak zgrania pomocy z atakiem.

Pomoc Ł. K. S-u ogranicza się niemal wyłącznie do roboty destrukcyjnej. Wczorajszy przeciwnik Ł. K. S-u był groźny dla czerwono-białych tylko w ciągu pierwszych 20 minut.

Po tym czasie, zwłaszcza w drugiej połowie Ł. K. S. górował znacznie.

Niektórzy zawodnicy T. K. S-u, a zwłaszcza Herbstreich nie mogli utrzymać się na oślizgłym terenie i raz za razem padali z piłką.

Na zwycięstwo Ł. K. S. w zupełności zasłużył, jeżeli jednak chodzi o wynik cyfrowy, to był on stanowczo za duży, a przyczynił się do tego sędzia p. Zemiański, który swemi nieudolnemi rozstrzygnięciami całkowicie zdeprymował gości.

Do zawodów przystępują oba zespoły w następujących składach:

T. K. S.: Zdrojewski, Gumowski II, Cieszyński, Skierski, Stogowski, Suchocki, Wierzchowski, Wiśniewski(Cieszyński, Herbstreich, Gumowski I.

Ł. K. S.: Mita, Cyl, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Mikołajczyk, Śledź, Radomski, Miller, Sowiak, Durka.

Rozpoczyna grę T. K. S. Gra otwarta ataki obustronne. Po kilku minutach gry inicjatywę ujmują goście.

Jeden z groźnych wypadów Herbstreich likwiduje Mikołajczyk, który w minutę później, broni główę.

W 10 minucie zawinia obrońca T. K. S-u karny, który Radomski zamienia na bramkę.

W kilka minut później broni naciskany Cyl na róg.

Bije Gumowski i Herbstreich głową uzyskuje wyrównującą bramkę.

Gra toczy cię teraz z przewagą T. K. S-u, którego atak traci każdorazowo piłkę pod bramką.

W 30 minucie wysuwa Miller Durce, który ostrym strzałem zdabywa drugi punkt dla miejscowych, a w 2 minuty później strzela Radomski, piłka odbija się o nogę obrońcy gośc i fałszerzem wpada do bramki.

Reszta czasu do przerwy mija na obustronnych atakach.

Po zmianie stron ma Ł. K. S. już w 2 minucie okazję do zdobycia bramki lecz Śledź strzela w aut.

Gra otwarta powoli traci na tempie. Kilka razy przenosi Radomski, zaś napastnicy T. K. S-u gubią piłkę pod bramką.

W tej fazie wyróżnia się bramkarz Ł. K. S-u, broniąc kilka ładnych piłek.

W 31 minucie przerywa się Śledź, centruje do Durki, ten podaje Sowiakowi, który zdobywa bramkę dla gospodarzy.

Ostatnie minuty gry mijają pod znakiem przewagi T. K. S-u, którgeo atak nie może przerwać się prze Cyla i Gałęckiego.

Wreszcie p. Zemiański ogłasza koniec zawodów.

W drużynie Ł. K. S-u na wyróżnienie zasługuje Mila, Gałecki i Durka.

Cyl poprawił się dopiero w drugiej połowie.

W pomocy Mikołapczyk jest bardzo ofiarny i pracowity, powinien jednak więcej współpracować z Sowiakiem i Durką. To samo tyczy się i Trzmiela. W ataku obok Durki niezłym był Sowiak. Reszta grała bardzo ambitnie.

U gości najlepszą częścią drużyny były skrzydła. „As" ataku Herbstreich, był najsłabszym graczem drużyny. W pomocy najlepszy środkowy, doskonale bronił w sytuacjach podbramkowych oraz zasilał atak ładnemi piłkami. Obydwaj obrońcy bardzo pracowici, rozporządzają dobrym wykopem. Bramkarz T. K. S-u gra zbyt nonszalancko.

Sędzia p. Zemiański prowadził zawody źle. Tolerował zbyt ostrą grę i faule jednych, a karcił najdrobniejsze przewinienia drugich. **Stef.**

Mecze w Pabjanicach i inne wyniki łódzkie.

W Pabjanicach w czasie świąt wielkanocnych odbyły się zawody w piłkę nożną między Sokołem pabjanickim a łódzkim zespołem ŁTSG. Zwyciężył Sokół w stosunku 2:1 (0:0). Podczas zawodów odbyła się uroczystość otwarcia nowowybudowanego boiska Sokoła Ł.T.S.G. wystąpiło w bardzo osłabionym składzie.

Pozatem rozegrano zawody między Hakoahem a P.T.C., które zakończyły się wynikiem remisowym w stosunku 4:4 (0:3). Pabjaniczanie wystąpili z rezerwowym bramkarzem. Tutejsza Burza spotkała się z II-gą drużyną Kl. Turystów, której uległa w stosunku 2:1.

Na boisku Kl. Turystów rozegrała rezerwa Hakoahu zawody z II-gą drużyną Kl. Turystów. Turyści wygrali mecz w stosunku 3:0.

Na boisku ŁKS. juniorzy czerwonych zwyciężyli ambitną Pogoń w stosunku 2:1. Obie bramki zdobył Szałapski.

Wyniki meczów o mistrzostwo Polski w kraju.

Warszawa: Odbyły się tu zawody między krakowską Wisłą a warszawską Legją. Zwycięstwo odniosła Wisła w stosunku 4:1 (3:1). Wisła wystawiła odmienny skład przeciwko Kl. Turystów w Łodzi, to też zwycięstwo krakowian było zupełnie zasłużone. Bramki zdobyli dla Wisły Adamek 2, Czulak 1 i Wójcik III jedną, dla Legji Łańko. Sędzia p. Hanke z Łodzi.

Zawody między Warszawianką a Polonją, które zgromadziły kilka tysięcy widzów zakończyły się zwycięstwem Polonji w stosunku 4:2 (2:1). Mecz bardzo emocjonujący. Bramki zdobyli: Ałaszewski i Hamburger dla Polonji oraz 2 samobójcze, Barauna i Zwierza. Dla Warszawianki strzelili goale Jung i Reich.

Lwów: Zawody towarzyskie klubów ligowych między Pogonią lwowską a Hasmonea zakończyły się wynikiem 4 1 (0:1) dla Pogoni. Bramki zdobyli Kuchar 3 i Garbień 1, dla Hasmonei Ulrich, b. gracz Pogoni, który przeszedł do Hasmonei.

Kraków: Zawody o mistrzostwo Polski między Czarnymi a Jutrzenką zakończyły się wynikiem 6:1 (2:0) dla Czarnych. Bramki strzelili Ostrowski, Winnicki, Sawka i Trzmielowski po 2, dla Jutrzenki Krumholtz. Widzów 1.500.

Zawody towarzyskie Cracovi z drużyną zagraniczną Vasas odbyte w czasie świąt wielkanocnych w Krakowie zakończyły się zaszczytnemi wynikami remisowemi: pierwszego dnia 0:0, drugiego dnia 2:2 (1:1). Bramki zdobyli dla Cracovi Nawrot i Gintel, dla Vasasu Takacz.

Zamach samobójczy posterunkowego w obecności żony i kochanki.

Krwawy finał dwuletniej tragedji rodzinnej.

Warszawa, 18 kwietnia.

Wczesnym rankiem około godz. 6-ej na stację pogotowia ratunkowego wpłynął lakoniczny meldunek:

„Na Marszałkowskiej 68 postrzelił się posterunkowy policji".

Wysłano niezwłocznie na miejsce karetkę.

Pod wskazanym adresem, w małym parterowym pokoiku zamieszkałym przez 36-letnią praczkę Józefę Szczęsną, zastano leżącego na łóżku z okrwawioną piersią posterunkowego oddziału rowerowego policji, Władysława Zycha l. 38

Ubogie mieszkanko Szczęsnej osobliwy przedstawiono widok.

Na łóżkach płaczące rozbudzone dzieci, na stole niedopita butelka wódki i zakąski, a na środku pokoiku — dwie zajadle walczące ze sobą kobiety.

Przybycie pogotowia położyło kres walce kobiet. Lekarz po nałożeniu opatrunków przewiózł post. Zycha do szpitala Dz. Jezus.

Samobójczy strzał w mieszkaniu Szczęsnej jest finałem dwuletniej tragedji rodzinnej.

Post. Zych, mając żonę i kilkoro dzieci, przed woma laty zaprzyjaźnił się ze Szczęsną — również matką czworga dzieci.

Przebiegła kobieta tak usidliła posterunkowego, iż oddawał jej połowę swej skromnej pensyjki.

Pokrzywdzona żona posterunkowego, Szczęsnę znała jako „kuzynkę" męża, dowiedziała się wreszcie prawdy.

Wczoraj wieczorem, gdy post. Zych oświadczył żonie, iż idzie na służbę, p. Zychowa postanowiła go śledzić.

Idąc krok w krok za mężem, dotarła na Marszałkowską 68.

Przez całą noc w mieszkaniu Szczęsnej trwała zabawa, a żwreszcie o godz. 5 rano Zychowa siłą wdarła się do mieszkania rywalki.

Powitano ją gradem obelg i szyderstw.

— Teraz ja ci będę wydzielała pieniądze! — krzyknęła Szczęsna, szarpiąc zanoszącą się od płaczu kobietę.

W tej chwili Zych wyciągnął rewolwer i strzelił sobie w lewą stronę klatki piersiowej. Kula przeszła na wylot na wysokości trzeciego żebra.

Widząc broczącego krwią męża i przyjaciela, kobiety rzuciły się na siebie. Dopiero gdy przed bramą rozległa się trąbka karetki odjeżdżającej do szpitala, Zychowa porwała się i pobiegła za mężem do szpitala.

Stan rannego ciężki, lecz nie beznadziejny.

Gigantyczny pożar współczesnej wieży Babel.

—:o:—

W Nowym Jorku spłonął 38-piętrowy drapacz chmur.—Ofiar w ludziach nie było.

Nowy Jork, 18 kwietnia.

Chluba Nowego Jorku 38-piętrowy drapacz chmur 500-pokojowego hotelu „New Netherland" u zbiegu ulic 59 i 5 Avenue, zamieniony został w okopconą masę betonu, poskręcane żarem płomieni i na pół stopione szyny stalowe i pokruszone mury.

Przyczyna pożaru, który wybuchł na 34 piętrze o godzinie 8 wieczorem, jest nieznana. O godzinie 11 wieczorem osiągnął punkt kulminacyjny, rozprzestrzeniając się na 18 pięter. 50 oddziałów straży pożarnej było przez szereg godzin bezradnymi świadkami niszczycielskiego szaleństwa żywiołu. Najsilniejsze strumienie wody zamieniały się w parę, zanim dosięgły ognia.

Podczas gdy płomienie szalały, zwęglając masę betonu, krążyły nad potwornem widowiskiem największego pożaru w historji Nowego Jorku, dwa tajemnicze samoloty.

Dopiero, gdy płomienie zniżyły się do wysokości 25 piętra, usiłowano gasić pożar wodą z dachów obok położonych domów. Dotychczas nie było żadnych ofiar ludzkich.

Hotel „New Netherland", wzniesiony przez znanego właściciela nowojorskich luksusowych restauracji Sherry'ego w najbogatszej i najwytworniejszej dzielnicy Nowego Jorku, w najbliższym czasie miał być oddany do użytku. Prawie 40-piętrowy gmach ten urządzany był z wielkim przepychem i lada dzień luksusowe apartamenty zamieszkiwać mieli najbogatsi ludzie całego świata.

W przeciągu jednej nocy zmieniony został ten pyszny gmach, współczesna wieża Babel w wypalony krater. 18 górnych pięter z betonu, o konstrukcji stalowej, sprażonych zostało na popiół i usunęło się w dół w postaci lawy. Jak olbrzymia pochodnia 20-piętrowej wysokości płonęła przez wiele godzin ta wieża, początkowo kolorem purpurowym, a później białym, oświetlając blaskiem niezwykłym całe miasto.

W promieniu 30 mil miasto podniecone było w najwyższym stopniu. Na ulicach Nowego Jorku kłębiły się przez całą noc tłumy, żądne widoku groźnego zjawiska. Poraz pierwszy, od kiedy w Manhattan stoją drapacze chmur, wypróbował żywioł swoją niszczycielską siłę na wyzywającym dziele ludzkich dłoni i zwyciężył. Szkody materjalne są olbrzymie.

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. Władysław Polak W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115 Redaktor odpow. Józef Burman.